



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZYCIE WARSZAWY

Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5

wydanie

1 3 0

2 -06- 76

Z TEATRÓW STOLICY

AUGUST GRODZICKI

Dwa gatunki barbarzyńców

Przedstawienie „Barbarzyńców” Gorkiego pokazało jak świetny zespół aktorów ma Teatr Powszechny, zarówno młodych jak i starszych. Jakże tu bogactwo ról wybornie zagranych, ile kapitalnie zaobserwowanych postaci fauny ludzkiej? Te „sceny z miasta powiatowego” mają luźną, rozstrzeloną budowę, niewiele się w nich dzieje, a jednak sztuka z wielką przenikliwością odsłania świat ludzi zamkniętych w mikrokosmosie, ich stosunki między sobą, ich dramaty i komedie, pozorne i prawdziwe. Gdzieś w mordobielskim powiecie świat ten wygląda jak trupialnia. Bierność nierobów, rozpanoszone urzędaszy, donosiciele i złodzieje, piszcząca nędza i atmosfera stęchlizny. Barbarzyńcy. Do tego świata wdziera się nowe. Budowa kolei zbulwersuje tu życie, przyniesie poprawę materialną, postęp. Przybysze z wielkiego miasta przywiozą zbawienne środki ożywcze, ale i te same wredne cechy ludzkie czy nie ludzkie, tylko w innej skali i formie. To też barbarzyńcy, ale tacy, którzy mają historyczną rację za sobą.

Tu w powiecie wszystko jest skarłałe, śmieszne i żalosne, a przecież to ludzie tacy sami jak wszędzie indziej, pragną szczęścia, uznania, miłości, a pod karykaturalną powłoką ukrywają nieraz rzetelne uczucia. Oto Nadieżda Monachowa, powiatowa Wenus, która sieje dokoła spustoszenie wśród mężczyzn. Anna Seniuk mistrzowsko oddaje wszystkie niuanse tej postaci. Śmieszna w swej głupocie i ustawicznym paplaniu o miłości według idealów z kiepskich, mniszkównowatych romansideł, promienieje jednak urokami kobiecości, którym nie mogą się oprzeć nie tylko miejscowi prowincjusze ale i przybysze z wielkiego świata. I okazuje się, że ta prowincjonalna gaska gęgająca komicznymi frazesami to w istocie szlachetny ptak wysokiego lotu miłości, której nie może sprostać żaden z jej adoratorów.

Wśród tych adoratorów są też dwaj inżynierowie z budowy kolei. Stanisław Zaczek z wybornie wystudiowaną swobodą i elegancją gra Cyganowa, cynicznego birbanta, podstarzałego uwodziciela z nonszalancko pogardliwym stosunkiem do ludzi. Władysław Kowalski wydobywa co tylko może z roli inżyniera Czerkuna, ale wydaje mi się, że został nieodpowiednio obsadzony. Czerkun to człowiek przebojowy, twardy i stanowczy, wyrosły z ludu na energicznego menadżera, z tryskającą siłą witalną, która podbija też kobiety. Kowalski jest aktorem o ciepłym wnętrzu, subtelnych, kameralnych warunkach i ściszonej łagodności. Musi więc grać wbrew sobie. Wokół Nadieżdy krąży też miejscowy lekarz Makarow — Wojciech Pszoniak z przejmującą sugestywnością milceń i odczwaną wyraża skondensowaną, zapiekłą nienawiść do świata nieszcześliwego w miłości,

przegranego człowieka. No i mąż Nadieżdy — Bronisław Pawlik, mały człowieczek pod pod maską cynicznej naiwności ukrywający swój dramat małżeński.

Poza tym długa galeria postaci: Andrzej Szalawski — burmistrz, śmieszny i bezwzględny tyran w miasteczku i w rodzinie, wydumana osobistość ze zburzonym autorytetem, i jego dzieci — Joanna Żółkowska, aktorka niezwykle utalentowana w brawurowo zagranej roli kancistej Katii i zabawny Andrzej Wasilewicz jako osiłek Grisza. Mirosława Dubrawska wbija się w pamięć, jak zawsze, głęboko opracowaną rolę kupcowej Pritykiny, która wszystko straciła na rzecz swego młodego męża (Andrzej Piszczatowski). Barbara Ludwińska (gościennie) roztacza uroki odchodzącej w przeszłość dziedziczki, a Marta Łowińska stwarza bardzo trafną sylwetkę jej siostrzenicy Lidii. Piotr Zaborowski ujmująco gra studenta Lukina — to także interesujące zapowiadający się młody aktor. Mieczysław Pawlikowski jest pysznym Pawlinem, płaszczącym się donosicielem i małomiasteczkowym filozofem. Gustaw Lutkiewicz jako zapijaczony łachman ludzki, Krzysztof Majchrzak wyspecjalizowany w rolach chłopków-roztropków jako wysforowany z dna życiowego cham i jeszcze: Ewa Dalkowska (żona Czerkuna), Jan T. Stanisławski (urzędnik skarbowy Drobiaszgin), Monika Solubianka (cóрка pocztmistrza Wiesiołkina), Andrzej Grądzewicz (naczelnik policji Sprawnik), Kazimierz Dejunowicz (Iwakin), Grażyna Marzec (pokojuśka Stłopa).

Ta doborowa orkiestra aktorska gra pod dyrygenturą Aleksandra Bardiniego, który z każdego instrumentu umie wydobyc odpowiedni ton i barwę, a z partytury wyraziście treści. Przydałoby się jedynie przyspieszenie tempa zwłaszcza w pierwszym akcie, gdzie nastroje nadmiernie się przeciągają a postaci po trochu rozmiągają się z sobą, co zapewne po pierwszych przedstawieniach ulegnie poprawie. Scenografia Jana Banuchy: ogród z „autentycznymi” drzewami, w których gąszczu znikają osoby z pierwszego planu urzędzonego z równie konkretnym realizmem; wszystko skomponowane ze smakiem i sensem teatralnym.

Maksym Gorki — Barbarzyńcy
— Przekład: Anna Kamińska
i Jan Śpiewak — Opracowanie
tekstu i reżyseria: Aleksander
Bardin — Scenografia: Jan Ba-
nucha (Teatr Powszechny)

2/IV 76

KULTURA • SZTUKA •

Z TEATRÓW STOLICY

AUGUST GRODZICKI

Dwa gatunki barbarzyńców

Przedstawienie „Barbarzyńców” Gorkiego pokazało jak świetny zespół aktorów ma Teatr Powszechny, zarówno młodych jak i starszych. Jakże tu bogactwo ról wybornie zagranych, ile kapitalnie zaobserwowanych postaci fauny ludzkiej? Te „sceny z miasta powiatowego” mają luźną, rozstrzeloną budowę, niewiele się w nich dzieje, a jednak sztuka z wielką przenikliwością odsłania świat ludzi zamkniętych w mikrokosmosie, ich stosunki między sobą, ich dramaty i komedie, pozorne i prawdziwe. Gdzieś w mordobijskim powiecie świat ten wygląda jak trupiarnia. Bierność nierobów, rozpanoszone urzędaszy, donosiciele i złodzieje, piszcząca nędza i atmosfera stęchlizny. Barbarzyńcy. Do tego świata wdziera się nowe. Budowa kolei zbulwersuje tu życie, przyniesie poprawę materialną, postęp. Przybyśże z wielkiego miasta przywiozą zbawienne środki ożywcze, ale i te same wręcz cechy ludzkie czy nieludzkie, tylko w innej skali i formie. To też barbarzyńcy, ale tacy, którzy mają historyczną rację za sobą.

Tu w powiecie wszystko jest skarlałe, śmieszne i żałosne, a przecież to ludzie tacy sami jak wszędzie indziej, pragną szczęścia, uznania, miłości, a pod karykaturalną powłoką ukrywają nieraz rzetelne uczucia. Oto Nadieżda Monachowa, powiatowa Wenus, która sieje dokoła spustoszenie wśród mężczyzn. Anna Seniuk mistrzowsko oddaje wszystkie niuanse tej postaci. Śmieszna w swej głupocie i ustawicznym paplaniu o miłości według ideałów z kiepskich, mniszkównowatych romansów, promienieje jednak urokami kobiecości, którym nie mogą się oprzeć nie tylko miejscowi prowincjusze ale i przybyśże z wielkiego świata. I okazuje się, że ta prowincjonalna gaska gęgająca komicznymi frazesami to w istocie szlachetny ptak wysokiego lotu miłości, której nie może sprostać żaden z jej adoratorów.

Wśród tych adoratorów są też dwaj inżynierowie z budowy kolei. Stanisław Zaczek z wybornie wystudiowaną swobodą i elegancją gra Cyganowa, cynicznego birbanta, podstarzałego uwodziciela z nonszalancko pogardliwym stosunkiem do ludzi. Władysław Kowalski wydobywa co tylko może z roli inżyniera Czerkuna, ale wydaje mi się, że został nieodpowiednio obsadzony. Czerkun to człowiek przebojowy, twardy i stanowczy, wyrosły z ludu na energicznego menadżera, z tryskającą siłą witalną, która podbija też kobiety. Kowalski jest aktorem o ciepłym wnętrzu, subtelnych, kameralnych warunkach i ściszonej łagodności. Musi więc grać wbrew sobie. Wokół Nadieżdy krąży też miejscowy lekarz Makarow — Wojciech Pszoniak z przejmującą sugestywnością milczeń i odezwań wyraża skondensowaną, zapiekłą nienawiść do świata nieszcześliwego w miłości,

przegranego człowieka. No i mąż Nadieżdy — Bronisław Pawlik, mały człowieczek pod maską cynicznej naiwności ukrywający swój dramat małżeński.

Poza tym długa galeria postaci: Andrzej Szalawski — burmistrz, śmieszny i bezwzględny tyran w miasteczku i w rodzinie, wydumana osobistość ze zburzonym autorytetem, i jego dzieci — Joanna Żółkowska, aktorka niezwykle utalentowana w brawurowo zagranej roli kanciarstej Katii i zabawny Andrzej Wasilewicz jako osiłek Grisza. Mirosława Dubrawska wbija się w pamięć, jak zawsze, głęboko opracowaną rolę kupcowej Pritykiny, która wszystko straciła na rzecz swego młodego męża (Andrzej Piszczałowski). Barbara Ludwiżanka (gościennie) roztacza uroki odchodzącej w przeszłość dziedziczki, a Marta Łowińska stwarza bardzo trafną sylwetkę jej siostrzenicy Lidii. Piotr Zaborowski ujmująco gra studenta Lukina — to także interesujący zapowiadający się młody aktor. Mieczysław Pawlikowski jest pysznym Pawlinem, płaszczącym się donosicielem i małomiasteczkowym filozofem. Gustaw Lutkiewicz jako zapiańczony łachman ludzki, Krzysztof Majchrzak wyspecjalizowany w rolach chłopków-roztropków jako wyszorowany z dna życiowego cham i jeszcze: Ewa Dałkowska (żona Czerkuna), Jan T. Stanisławski (urzędnik skarbowy Drobiaszgin), Monika Sołubianka (cóрка pocztmistrza Wiesiołkina), Andrzej Grażewicz (naczelnik policji Sprawnik), Kazimierz Dejunowicz (Iwakin), Grażyna Marzec (pokojuśka Stioipa).

Ta doborowa orkiestra aktorska gra pod dyrygenturą Aleksandra Bardiniego, który z każdego instrumentu umie wydobyć odpowiedni ton i barwę, a z partytury wyraziście treści. Przydałoby się jedynie przyspieszenie tempa zwłaszcza w pierwszym akcie, gdzie nastroje nadmiernie się przeciągają a postacie po trosze rozmiągają się z sobą, co zapewne po pierwszych przedstawieniach ulegnie poprawie. Scenografia Jana Banucha: ogród z „autentycznymi” drzewami, w których gąszczu znikają osoby z pierwszego planu urządzanego z równie konkretnym realizmem; wszystko skomponowane ze smakiem i sensem teatralnym.

Maksym Gorki — Barbarzyńcy
— Przekład: Anna Kamińska
i Jan Śpiewak — Opracowanie
tekstu i reżyseria: Aleksander
Bardin — Scenografia: Jan Banucha (Teatr Powszechny)

Dwa gatunki barbarzyńców

Przedstawienie „Barbarzyńców” Gorkiego pokazało jak świetny zespół aktorów ma Teatr Powszechny, zarówno młodych jak i starszych. Jakże tu bogactwo ról wybornie zagranych, ile kapitalnie zaobserwowanych postaci fauny ludzkiej? Te „sceny z miasta powiatowego” mają luźną, rozstrzeloną budowę, niewiele się w nich dzieje, a jednak sztuka z wielką przenikliwością odsłania świat ludzi zamkniętych w mikrokosmosie, ich stosunki między sobą, ich dramaty i komedie, pozorne i prawdziwe. Gdzieś w mordobijskim powiecie świat ten wygląda jak trupiarnia. Bierność nierobów, rozpanoszone urzędaszy, donosiciele i złodzieje, piszcząca nędza i atmosfera stęchlizny. Barbarzyńcy. Do tego świata wdziera się nowe. Budowa kolei zbulwersuje tu życie, przyniesie poprawę materialną, postęp. Przybysze z wielkiego miasta przywiozą zbawienne środki ożywcze, ale i te same wredne cechy ludzkie czy nieludzkie, tylko w innej skali i formie. To też barbarzyńcy, ale tacy, którzy mają historyczną rację za sobą.

Tu w powieści wszystko jest skarłate, śmieszne i żalosne, a przecież to ludzie tacy sami jak wszędzie indziej, pragną szczęścia, uznania, miłości, a pod karykaturalną powłoką ukrywają nieraz rzetelne uczucia. Oto Nadieżda Monachowa, powiatowa Wenus, która sieje dokoła spustoszenie wśród mężczyzn. Anna Seniuk mistrzowsko oddaje wszystkie niuanse tej postaci. Śmieszna w swej głupocie i ustawicznym paplaniu o miłości według ideałów z kiepskich, mniszkównowatych romansów, promienieje jednak urokami kobiecości, którym nie mogą się oprzeć nie tylko miejscowi prowincjusze ale i przybysze z wielkiego świata. I okazuje się, że ta prowincjonalna gaska gegająca komicznymi frazesami to w istocie szlachetny ptak wysokiego lotu miłości, której nie może sprostać żaden z jej adoratorów.

Wśród tych adoratorów są też dwaj inżynierowie z budowy kolei. Stanisław Zaczek z wybornie wystudiowaną swobodą i elegancją gra Cyganowa, cynicznego birbanta, podstarzałego uwodziciela z nonszalancko pogardliwym stosunkiem do ludzi. Władysław Kowalski wydobywa co tylko może z roli inżyniera Czerkuna, ale wydaje mi się, że został nieodpowiednio obsadzony. Czerkun to człowiek przebojowy, twardy i stanowczy, wyrosły z ludu na energicznego menadżera, z tryskającą siłą witalną, która pobija też kobiety. Kowalski jest aktorem o ciepłym wnętrzu, subtelnych, kameralnych warunkach i ściszonej lagodności. Musi więc grać wbrew sobie. Wokół Nadieżdy krąży też miejscowy lekarz Makarow — Wojciech Pszoniak z przejmującą sugestywnością milczenia i odezwań wyraża skondensowaną, zapiekłą nienawiść do świata nieszczęśliwego w miłości,

przegranego człowieka. No i mąż Nadieżdy — Bronisław Pawlik, mały człowieczek pod maską cynicznej naiwności ukrywający swój dramat małżeński.

Poza tym długa galeria postaci: Andrzej Szalawski — burmistrz, śmieszny i bezwzględny tyran w miasteczku i w rodzinie, wydumana osobistość ze zburzonym autorytetem, i jego dzieci — Joanna Zółkowska, aktorka niezwykle utalentowana w brawurowo zagranej roli kanciarzki Katii i zabawny Andrzej Wasilewicz jako osiłek Grisza. Mirosława Dubrawska wbija się w pamięć, jak zawsze, głęboko opracowaną rolę kupcowej Pritykiny, która wszystko straciła na rzecz swego młodego męża (Andrzej Piszczatowski). Barbara Ludwiżanka (gościennie) roztacza uroki odchodzącej w przeszłość dziedziczki, a Marta Łowińska stwarza bardzo trafną sylwetkę jej siostrzenicy Lidii. Piotr Zaborowski ujmująco gra studenta Lukina — to także interesująco zapowiadający się młody aktor. Mieczysław Pawlikowski jest pysznym Pawlinem, płaszczącym się donosicielem i małomiasteczkowym filozofem. Gustaw Lutkiewicz jako zapijaaczony lachman ludzki. Krzysztof Majchrzak wyspecjalizowany w rolach chłopków-roztropków jako wysforowany żdźnia życiowego cham i jeszcze: Ewa Dąkowska (żona Czerkuna), Jan T. Stanisławski (urzędnik skarbowy Drobiazgin), Monika Sołubianka (córka pocztmistrza Wiesjolki), Andrzej Grażewicz (naczelnik policji Sprawnik), Kazimierz Dejuniowicz (Iwakini), Grażyna Marzec (pokojuśka Stiopa).

Ta doborowa orkiestra aktorska gra pod dyrygenturą Aleksandra Bardiniego, który z każdego instrumentu umie wydobyć odpowiedni ton i barwę, a z partytury wyraziście treści. Przydałoby się jedynie przyspieszenie tempa zwłaszcza w pierwszym akcie, gdzie nastroje nadmiernie się przeciągają a postaci po trosze rozmijają się z sobą, co zapewne po pierwszych przedstawieniach ulegnie poprawie. Scenografia Jana Banuchy: ogród z „autentycznymi” drzewami, w których gaszczu znikają osoby z pierwszego planu urządzanego z równie konkretnym realizmem; wszystko skomponowane ze smakiem i sensem teatralnym.

Maksym Gorki — Barbarzyńcy
— **Przekład:** Anna Kamińska
i Jan Śpiewak — **Opracowanie**
tekstu i reżyseria: Aleksander
Bardini — **Scenografia:** Jan Ba-
nucha (Teatr Powszechny)